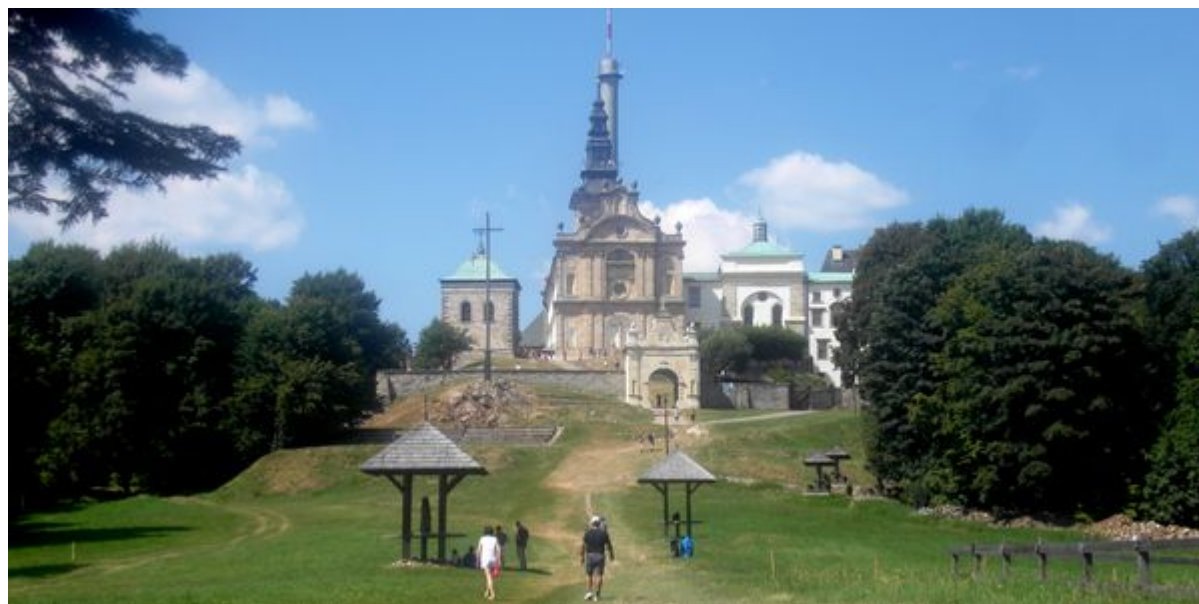


Ostatnia bitwa o zachowanie w całości ŚPN?

12 października 2020

6 października 2020 roku z funkcji ministra środowiska został odwołany Michał Woś. W ostatnim dniu urzędowania podjął kilka decyzji osłabiających system ochrony przyrody w Polsce. Jedną z nich była decyzja o zmianie granic Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Wbrew opinii przyrodników i działaczy społecznych opracował projekt rozporządzenia w tej sprawie, zakładający usunięcie z granic ŚPN 1,3 ha na Łyscu oraz włączenie do ŚPN ponad 60 ha izolowanej enklawy leśnej pod Grzegorzowicami.



Manipulacje czy błędy ministra środowiska?

25 czerwca 2020 r. na stronie Rady Ministrów ukazał się projekt rozporządzenia w sprawie zmiany granic Świętokrzyskiego Parku Narodowego. To już druga próba rządzącej koalicji, mająca na celu usunięcie z granic ŚPN terenu na Łyscu o unikatowych walorach kulturowych i przyrodniczych.

8 września 2020 r ówczesny minister środowiska swoje plany zmniejszenia ŚPN rozesłał w formie projektu rozporządzenia do 9 organizacji pozarządowych. Minister zaprosił również na „konsultacje społeczne” tych dziewięć wybranych przez siebie organizacji pozarządowych. „Konsultacje” miały się odbyć 10 września w ministerstwie środowiska. Strona społeczna i przyrodnicy mieli dwa dni na zapoznanie się z całością sprawy, która swój początek ma w kwietniu 2019 r. O konsultacjach i terminie spotkania oraz pełnym tekście projektu rozporządzenia nie zostało poinformowane Stowarzyszenie MOST, które prowadzi tę sprawę od samego jej początku i koresponduje z ministerstwem. Stowarzyszenie MOST wysłało do ministra środowiska pismo z pytaniem, z jakiego powodu jego przedstawiciele nie zostali zaproszeni na „konsultacje” oraz wysłało zgłoszenie swojego przedstawiciela mimo braku zaproszenia. Do dziś Michał Woś nie odpowiedział na żadne z tych pism.

Stowarzyszenie MOST skierowało do ministra szereg pytań i uwag dotyczących kontrowersyjnej treści projektu. Odpowiedź do dziś nie została udzielona. Natomiast minister Woś napisał w swoim piśmie do stowarzyszenia, że z uwagi na złożony charakter sprawy musi zaangażować w odpowiedź kilka komórek organizacyjnych ministerstwa i potrzebuje więcej czasu niż ustawowe 30 dni.

Co do trybu prowadzenia konsultacji społecznych, to zgodnie z art. 10 ust 2 ustawy o ochronie przyrody, „Określenie i zmiana granic parku narodowego może nastąpić [...] po zaopiniowaniu, w terminie 30 dni od dnia przedłożenia tych zmian, przez zainteresowane organizacje pozarządowe”. Nie ma tu mowy o tym, że minister środowiska może sobie dowolnie decydować, z kim się konsultuje. Informacja o konsultacjach społecznych ma być powszechna i dostępna dla wszystkich. Natomiast pozostawienie 2 dni na zajęcie rozsądnego stanowiska to zupełne kuriozum. Tym bardziej, że sobie minister daje mnóstwo czasu na odpowiedzi. Albo nie odpowiada wcale.

Ostatecznie na spotkanie z ministrem Woś przybył zgłoszony przez Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot jeden człowiek. Ja. Reprezentowałem stanowisko Pracowni, ale też... Stowarzyszenia MOST, którego jestem prezesem. Poinformowałem o tym fakcie przedstawicieli ministerstwa. Bo samego ministra nie było. Na piśmie i w wystąpieniu zgłosiłem szereg uwag do projektu rozporządzenia. Pierwszą uwagą była ta o niezgodnym z prawem trybie ogłoszenia konsultacji społecznych w sprawie zmiany granic Świętokrzyskiego Parku Narodowego. W świetle prawa konsultacje nie odbyły się, a spotkanie było okazją do wygłoszenia stanowiska dwóch organizacji pozarządowych w tej sprawie. Cały komentarz dyrektora Departamentu Ochrony Przyrody Ministerstwa Środowiska Łukasza Rejta można skrócić do zdania: teraz muszą się tym zająć nasi prawnicy. Żadne konsultacje więc się nie odbyły.

Swoje uwagi na piśmie złożyły też dwie inne organizacje: Klub Przyrodników i PTOP Salamandra. Interpelacje poselskie w tej sprawie złożyli też posłowie [Koalicji Obywatelskiej](#) i [Lewicy](#).

Michał Woś w sierpniu 2020, po wielu miesiącach starań, zezwolił Stowarzyszeniu MOST na prowadzenie badań naukowych na Łyścu, które miały ustalić faktyczny stan przyrody i środowiska. W zespole znaleźli się krajowi i międzynarodowi niezależni eksperci kilku dziedzin. Badania miały trwać do końca 2021 r. Jednocześnie Michał Woś zaplanował zmianę granic na IV kwartał 2020 r., czym wyraźnie dał do zrozumienia, że nie jest zainteresowany wynikami badań.

Rzeczywistość ministra i rzeczywistość

Minister Woś po byłym ministrze Henryku Kowalczyku i dyrektorsze ŚPN Janie Reklewskim jest już trzecią osobą publiczną, która uważa, że fragment ŚPN na Łyścu „bezwrotnie utracił wartości przyrodnicze i kulturowe”. Wprawdzie żaden z nich nie wspominał w swoich dokumentach i wypowiedziach o

wartościach kulturowych, ale tak właśnie, nierozłącznie, należy traktować wartości łyśca zgodnie z ustawą o ochronie przyrody. Ustawa wprost mówi o trzech warunkach, które muszą zajść łącznie, aby móc planować wyłączenie danego terenu z granic parku narodowego. Jeśli chodzi o „bezpowrotność” utraty wartości, to minister środowiska i dyrektor parku narodowego powinni jednoznacznie udowodnić, że na danym terenie, tu na łyścu, wartości przyrodniczych nie da się przywrócić. Zgodnie z art. 8.1. ust. 2. „Park narodowy tworzy się w celu zachowania różnorodności biologicznej, zasobów, tworów i składników przyrody nieożywionej i walorów krajobrazowych, przywrócenia właściwego stanu zasobów i składników przyrody oraz odtworzenia zniekształconych siedlisk przyrodniczych, siedlisk roślin, siedlisk zwierząt lub siedlisk grzybów”. To oznacza, że pierwszym krokiem, jaki powinien zostać podjęty w przypadku domniemania utraty wartości jakiejś części parku narodowego, jest podjęcie prób przywrócenia tych wartości. Jeśli jednak faktycznie jest to niemożliwe, to minister powinien podjąć kroki mające na celu ustalenie, co zaszło i kto za to odpowiada. Kiedy w 2019 r. zadałem to pytanie dyrektorowi Reklewskiemu, odpowiedział w piśmie, że nie podjęto kroków w celu ustalenia tego. Natomiast były minister środowiska Kowalczyk w odpowiedzi na interpelację poselską w tej sprawie starał się przekonać społeczeństwo i przyrodników, że już w XIX wieku Austriacy i benedyktyni poddawali łyśiec antropopresji. Tyle że rezerwat przyrody powstał w tym miejscu w 1924 r., a park narodowy w 1950 r. Przez kolejnych 69 lat nikt nie sygnalizował, że dzieje się tu coś złego z przyrodą. Ciekawe też, że po okresie wielowiekowej obecności benedyktynów, a następnie zaborców, którzy mieli tu swoje więzienia, po zburzeniu wierzy klasztornej przez Austriaków, po okresie istnienia na łyścu sanacyjnego ciężkiego więzienia, po bombardowaniu niemieckim w 1939 roku, kiedy to zniszczeniu uległa część klasztoru oraz po okresie istnienia hitlerowskiego więzienia przez okres wojny, już w 1950 roku powołano tu park narodowy. A przecież pierwszy postulat jego powołania pochodzi z 1908 roku. Mimo tak trudnej historii i

stałej, intensywnej i zapewne uciążliwej dla przyrody i klasztoru ludzkiej obecności dopiero w 2019 r. okazało się, że... teren ten utracił swoje wartości. Co więcej, nikt wcześniej tak nie uważał i nikt nie domagał się usunięcia tego terenu z granic parku narodowego. Ani wcześniejsi ministrowie środowiska, ani wcześniejsi dyrektorzy ŚPN. Zadziwiające.

Jeśli chodzi o kontrowersje co do obszaru planowanego do wyłączenia z granic ŚPN, to najpierw mówiono o około 5 ha. Obecnie minister Woś mówi już tylko o około 1,3 ha. Co to za teren? W większości to działki, na których posadowiono fragment klasztoru, obecnie będący w rękach Skarbu Państwa. Wchodzą tu też zadrzewienia strefy ekotonowej oraz trawnik z parkingiem i fragmentem drogi pod Muzeum Przyrodniczym ŚPN. Może się wydawać, że tak mały fragment to mała strata dla ŚPN. Ale na tych działkach od kilkuset lat stoi klasztor, a trawnik i zadrzewienia wyglądały podobnie jak dziś, zanim powołano tu rezerwat i park narodowy. 11 lat po niemieckim bombardowaniu klasztoru, w 1950 r. uznano, że teren ten musi zostać włączony w granice nowo powstającego, trzeciego w historii Polski parku narodowego. Czyżby w latach 2019-2020 na łyścu stan środowiska był gorszy niż po nalocie bombowym? Ważne jest też to, że ministrowie Woś i Kowalczyk oraz dyrektor Reklewski nigdy nie odpowiedzieli, z jakimi danymi pozwalającymi ocenić zmiany w wartości przyrodniczej porównywali stan obecny. Aby stwierdzić utratę czegoś, trzeba najpierw stwierdzić obecność tego czegoś. Takiej analizy porównawczej nie ma.

Oszustwo i kradzież

Tuż przed wyborami prezydenckimi minister Woś pojawił się na łyścu w towarzystwie prezydenta Andrzeja Dudy oraz dyrektora ŚPN Jana Reklewskiego. Minister w Radio Kielce ogłosił, że zamierza powiększyć ŚPN o około 60 ha lasu pod Grzegorzowicami. Nie było mowy o planach wycięcia z granic ŚPN łyśca z klasztorem. Co to za 60 ha pod Grzegorzowicami? Kto słyszał o tym wyjątkowym kompleksie leśnym, ponoć cenniejszym

niż wzgórze Łyśca i wartym włączenia do ŚPN? I z jakiego powodu nigdy wcześniej nikt tego lasu do parku nie włączył? No więc ten las stanowi izolowaną enklawę znacznie oddaloną od zwanego obszaru ŚPN. Włączenie tego lasu w granice parku narodowego niesie ze sobą potencjał konfliktów społecznych oraz problemów przyrodniczych trudnych do rozwiązania. Ponadto zgodnie z istniejącą dokumentacją, obszar ten w najmniejszym stopniu nie nawiązuje wartościami przyrodniczymi i kulturowymi do terenu na Łyścu, który został przeznaczony do usunięcia z granic parku. Las pod Grzegorzowicami wymaga wielospecjalistycznego, długotrwałego przebadania przyrodniczego oraz analizy z punktu widzenia problematyki planowania i zagospodarowania przestrzennego, a także potencjalnych trudności z zachowaniem spójności i integralności parku narodowego oraz skutecznej możliwości ochrony jego przedmiotów ochrony. Stwierdzono tam bobra, wydrę i grąd subkontynentalny. Kiedy przyrodnicy alarmują, że jakiś teren jest cenny, bo są tam bóbr i wydra, leśnicy i urzędnicy kpią z nich, mówiąc, że te zwierzęta są pospolite i czynią rozmaite szkody. Tym razem jednak, z jakiegoś nieodgadnionego powodu, las, na skraju którego są bóbr i wydra, wart jest włączenia w granice parku narodowego.

W Polsce narzeka się, że nie powstają nowe parki narodowe, że nie da się ich utworzyć z uwagi na opór zarządców i właścicieli terenu. Tu okazuje się, że powiększenie parku narodowego to żaden problem. Leśnicy z ochotą oddali ponad 60 ha lasu pod ochronę w ramach parku narodowego. Taki pomysł ogłoszony niemal w przeddzień wyborów prezydenckich to zwykła próba przekupienia Polaków. Przecież nie ma o co się kłócić. O 5 ha albo o 1,3 ha? Dajemy w zamian ponad 60 ha. Kto by na to się nie zgodził dla świętego spokoju?

Zwracam jednak uwagę, że Świętokrzyski Park jest Narodowy, zabudowania na Łyścu należą do Skarbu Państwa, a las pod Grzegorzowicami też jest państwowy. Nie partyjny, nie rządowy, nie kościelny. Narodowy. Minister Środowiska Michał Woś chce

okraść Polaków z ich własności – i to dwukrotnie: planując przekazanie całego klasztoru i ziemi zakonnikom oraz wyłączając z gospodarki leśnej 60 ha lasu. To podwójna niegospodarność, podwójna strata dla budżetu państwa, podwójna strata dla przyrody i kultury tego kraju.

Skutki

Gdy podejmuje się jakieś działanie, warto się zastanowić nad jego długoterminowymi skutkami. Łysiec, Łysa Góra, Święty Krzyż – to ciągle symbol Świętokrzyskiego Parku Narodowego, jego serce. To także jeden z głównych symboli całego województwa świętokrzyskiego.

Wygląda jednak na to, że nowymi symbolami mają szansę stać się bóbr i wydra.

Jeśli ministrowi środowiska uda się usunąć z granic ŚPN fragment łyśca, to dojdzie do nieuzasadnionej i bezprawnej ingerencji w polski system ochrony przyrody. W wielu, może we wszystkich parkach narodowych znajdują się tereny prywatne, parkingi, budynki, kościoły. Powstanie precedens, który może spowodować lawinę roszczeń i falę destrukcji. Jeśli nie da się powołać Turnickiego Parku Narodowego, ale da się włączyć las pod Grzegorzowicami do granic parku narodowego, to jest to dowód na to, że prawo traktowane jest instrumentalnie, a argumenty naukowe nic nie oznaczają. Jeśli minister środowiska wybiera sobie, z kim chce rozmawiać, zamiast stosować odpowiednie ustawy i procedury, to nie ma już miejsca na społeczeństwo obywatelskie i żyjemy w kraju o systemie autorytarnym, a nie demokratycznym. Jeśli poseł Mariusz Gosek publicznie twierdzi, że nie musi się tłumaczyć z tego, że lobbuje za zmniejszeniem ŚPN, bo jest Polakiem-katolikiem, to oznacza, że w Polsce nie obowiązuje prawo.

Prawdopodobnie mało kto w rządzie orientuje się w tej sprawie i nikomu by nie przyszło do głowy zajmowanie się jakimś małym parkiem narodowym na polskiej prowincji. Sądzę, że motorem

całej operacji jest właśnie Mariusz Gosek z Solidarnej Polski, pupił Zbigniewa Ziobro. Obecny rząd z łatwością przeprowadzał operacje nieporównanie bardziej medialne i kontrowersyjne. Prawdopodobnie nikt nie ma energii ani woli w tym rządzie, aby zajmować się czymś tak brudnym i w zasadzie mało ważnym z punktu widzenia warszawskich pryncypiów. Nawet wśród katolików ten pomysł jest oceniany fatalnie, a poseł Gosek odbierany jak niebezpieczny fanatyk.

To wszystko oznacza także, iż nie ma takiej wartości, której nie byliby w stanie zlekceważyć i zniszczyć politycy z obecnej koalicji rządzącej. A to jest bardzo zła wiadomość dla wszystkich, nie tylko dla przyrodników.

Postscriptum

Organizacjom pozarządowym i wszystkim obywatelom zostało 10 dni na przesłanie swoich uwag do fatalnego projektu rozporządzenia. Termin mija 16 października 2020. Jeśli uwagi nie wpłyną, Świętokrzyski Park Narodowy utraci bezcenny fragment swojego terenu objęty ochroną od 1924 roku.

[TUTAJ można znaleźć szczegóły wraz z dokumentami i treścią uwag, które można przesłać na adres ministerstwa środowiska.](#)

Autorstwo: Łukasz Misiuna

Zdjęcie: Maurycy Hawranek

Źródło: NowyObywatel.pl